

# MARGINES

SZKOŁA | UCZNIOWIE | PRASA

KWIECIEŃ/MAJ 2011

MATURY

zslmargins@o2.pl



egzemplarz  
bezpłatny

podaj  
dalej!

fot: Tomek

Jak zostać...?

str. 3

Humor (z) matur

str. 12

Strefa Filmu

str. 7

Sezon Gortata

w NBA

str. 7

“Magia i Miecz” oraz Koncert ZSŁ

str. 6



## WSTĘPNIAK

Piotr Jeziorek

**Ten wstępniak skleję zupełnie inaczej niż każdy poprzedni ☺.** Dziś nie będzie wejścia z powierzchownym prześwietleniem kolejnych kartek. Dziś nawet nie wiem, co na nich będzie. Nie będzie wersów wynikających konsekwentnie z artykułów kolegów. Bez różnicy! Teraz w rytmie dobrej muzyki relaksuję się przed majowym odstrzałem, gdzie walczyć będę o punkty na maturze. Wszyscy będziemy walczyć, nawet jeśli to wszystko nie wypali ;). Grunt to dobre przygotowanie i bynajmniej nie mówię tu o czytaniu lektur czy wkuwaniu wzorów na majce. Dobra motywacja, odpowiednie nastawienie i co ma być to będzie. „Margines”? Ogólnie to tak, kończę już szkołę i nie wiem, jak dalej wyglądała będzie moja współpraca z redakcją. Trzy lata pstryknęło mi ot tak, jak z palca strzelił i jak zaczynałem, tak teraz schodzę ze sceny, zostawiając wszystko Pawłowi. Co mogę powiedzieć prócz tego, że bardzo dobrze wspominam swoją kadencję w gazecie Łączności. Wiem, ilu ludzi się przez nią przewinęło i ile się zmieniło na przestrzeni ponad trzydziestu miesięcy. Wiem też, że wiele korzyści przyniosła mi ta współpraca. Zaczynałem w czasie, kiedy nie dawano piątek za napisany artykuł, więc nie o tym mówię. Na całą historię załatwię sobie stronę w przyszłym miesiącu. Dodam tylko od siebie, jak tylko masz możliwość, spróbuj coś wykreślić na papier i podeślij do redakcji. Zacznij współpracę i sam zobacz, ile możesz zyskać. Jak tylko cieszy Cię pisanie, to „Margines” może być pierwszym krokiem do dziennikarstwa. Trzymajcie się.

## Matury 2011

Ziajka

**Kasztany zakwitły, więc przyszła pora na sprawdzenie tego, co uczniowie wynieśli z ZSŁ i nie mam tu - broń Boże - na myśli elementów elektronicznych.**

Chodzi o wiedzę, którą każdy ma możliwość wyniesienia w ilości określonej tylko przez własny mózg. Czas matur to dla wielu uczniów czas radości, zdziwienia i rozczarowania. Nie każdemu udaje się zdać na takim poziomie, na jakim by się spodziewał, lecz nie zawsze łączy się

to z rozczarowaniem, niektórym udaje się zdać na takim poziomie, że są... zszokowani. Przykładem takiego ucznia jest mój kumpel - Paweł. Nigdy nie interesował się za bardzo językiem polskim, a zdał egzamin ustny na maksymalną liczbę punktów, czym wprowadził w zadziwienie nie tylko siebie samego, ale także resztę swojego otoczenia. Nie wyciągamy jednak pochopnych wniosków z tej historii. Może ona nas nauczyć jedynie, żeby nie stresować się na egzaminach, czego życzę Wam i sobie w przyszłym roku.



## Szkoła z perspektywy dyżurnego

Ziajka

**Jest piękna majowa środa, przychodzę do szkoły na drugą zmianę dyżurnych, elegancko ubrany, bo przecież muszę reprezentować Szkołę, jak najlepiej tylko potrafię.**

Myślę sobie, że uda mi się jakoś poobijać trochę na portierni, lecz po godzinie orientuję się, że wcale nie jest tak kolorowo, jak sobie to wyobrażałem... Zaraz po wyjściu do domu dyżurnego, który był przy pokoju nauczycielskim (swoją drogą ten to ma dopiero biegania), wszystkie obowiązki spadają na moje barki, do tego jeszcze są matury i rekrutacja młodego narybku do naszej kochanej szkoły, więc trzeba pilnować tego całego naszego łącznościowego dobytku. No i oczywiście czymże byłby dyżur bez spotkania z Panem Dyrektorem Piszrowskim, który, nota bene, ma kondycję jak mało który dwudziestolatek; zawsze znajdzie jakieś zajęcie dla kogoś, kto takowego nie ma. Taka to już jest ta nasza Szkoła, ale mimo to i tak bardzo miło wspomina się czas spędzony w Niej.

## Jak zostać...?

Hubert Pięta

### Oficjalnie otwieram serię poradników, jak zostać kimś, kim jest ktoś inny.

Czyli po prostu zbiór pseudoporać (które rzekomo mają być śmieszne i pisane są tylko w celach rozrywkowych, nie mają na celu nikogo obrażać i tak dalej) służących do zaliczenia się do jakiejś grupy młodzieżowej. Co więc będzie dzisiaj? Proste. Jak zostać **DRESEM!**

Zacznijmy od kwestii ubioru. Tutaj nie powinno być większych problemów, ponieważ chyba każdy w swojej garderobie ma chociaż jedną parę ortalionów. A jak nie macie, to zapytajcie ojca, dziadka, brata, kuzyna, kogokolwiek. Wasz komplecik „młodego dresa” musi obejmować oczywiście sportowe buciki, najlepiej jakieś halóweczki. Mogą, przepraszam, muszą być firmy Puma, Adidas, Nike, od biedy regionalna nazwa podróbki którejś z wyżej wymienionych firm. Mamy buty, mamy spodnie, teraz najtrudniejsza sprawa. Bluza. Tutaj musicie zdecydować, jakim dressem chcecie być: czy wolicie bardziej dresiarzski lans czy chcecie uzyskać najlepszy efekt podczas walenia kogoś w ryj. Jeżeli chodzi o szpan, to zaopatrzyć się w bluzy pokroju JP, HWDP i tak dalej. Każdy chuliganik powinien szanować policję niczym własne odchody, chociaż przy spotkaniu z nimi sam coś w swoich gatkach zostawia. A jeżeli chcecie mieć +5 do fist fight skill, to po prostu wybierzcie ortalionową wersję bluzy. Nie krępuje ruchów i śmierdzi bardziej zabójczo.

Teraz czapeczka. Musi być koniecznie biała, kończyć się musi nad uszami i posiadać winna taki paseczek z tyłu, aby sobie ją jak najmocniej ścieśnić.

Więc wiemy, jak mamy wyglądać, teraz kwestia zachowania. W punktach. Abyście nie mieli problemu z zanotowaniem:

1. Kij baseball'owy twym przyjacielem.
2. Siekiera też.
3. Każdego, kto wygląda słabiej od ciebie, musisz świdrować wzrokiem. Jeżeli natomiast trafi się ktoś większy i silniejszy, to po prostu udawaj, że gadasz przez telefon.
4. Ten telefon musi być kradziony.
5. Jeżeli ten telefon jest jednak twój, to daj go komuś w prezencie, potem go ukradnij i już będzie kradziony.
6. Nie myśl. Dres nie myśli.
7. A jeżeli już musisz pomyśleć, to patrz punkt 6.
8. Nigdy nie bij się solo! Stosunek twoich ziomów do ofiary musi wynosić 5:1.
9. A jeżeli już musisz się bić jeden na jeden, to zapamiętaj dobrze punkt 1, potem 2.
10. Hejtuj wszystkich za to, że nie noszą dresu.
11. A jeżeli ktoś hejtuje ciebie, to

znaczy, że jest hejterem.

12. Wolne chwile spędzaj na ławce pod blokiem swojego kumpla.
13. Musisz mieć ksywę. Dopuszczalne ksywy to: blacha, łysy, gruby. Inne się nie liczą.
14. Musisz mieć swój ulubiony zespół piłkarski. I oddałbyś za niego życie, mimo że oni nie wiedzą, kim jesteś i mają cię gdzieś.
15. Ale i tak będziesz zabijać w ich imieniu.
16. Nie wolno ci się uczyć. Jeżeli nie wiesz dlaczego, to patrz punkt 6.
17. Ilość telefonów w twojej kieszeni musi być większa od liczby pasków na twoim dresie. Więc na dres Adidasa z trzema paskami mogą sobie zapracować tylko najwięksi twardziele.
18. Zgól włosy. Na zero. Inaczej będziesz „żeli-meli”, a nie dres.
19. Twój wyraz twarzy musi być na tyle groźny, żeby już samym spojrzeniem rozwalić swojego przeciwnika. Fakt, że najczęściej jest to rozwalenie śmiechem, ale to już nie twoja wina, że masz zezą rozbieżną.
20. Bądź troskliwy. Pytanie w stylu „Masz jakiś problem?” jest jak najbardziej na miejscu.



Zastosuj się do tych wszystkich porad, a na pewno czeka cię kariera prawdziwego, polskiego dresiarza. Nie ma lipy!



## Ludzie mądro-głupi

kastel

**Zaiste prawią oni takie mądrości, że w ludzkiej głowie się to nie mieści.**

Ale te mądrości mają jakiś sens. Mianowicie – żaden. Wiem, że pisząc ten felieton, wyjdę na lekkiego hipokrytę, ale to ten jedyny raz. Obiecuję. Słowo harcerza. Tylko doczytajcie do końca to może zrozumiecie.

Konkrety:

W naszym społeczeństwie pełno jest ludzi, którzy wiedzą, jak to naprawdę powinno być i że oni są w stanie zmienić to wszystko na lepiej, tylko że nie mają władzy. Najczęściej wiedzą, że politycy to złodzieje, że policja nic nie robi, że dzieją się totalne w Polsce absurdy i tamto trzeba zmienić, to trzeba zmienić i najlepsze: jesteśmy poddawani masowemu praniu mózgu, ale oni to rozgryźli i się nie dadzą. No ogólnie **WSZYSTKO JEST ŹŁE!** Często ludzie mądro-głupi używają określeń „oni, tamci, tępe społeczeństwo”. A ja przepraszam... Kim ty w ogóle jesteś? Że niby jak? Ty nie należysz do tego **GLUPIEGO** społeczeństwa? A... No tak. Ty przecież jesteś taki **MĄDRY...**

Słuchajcie, każdy z nas, pojedynczo należy do społeczeństwa. Tłum składa się z jednostek. Pojedynczych indywiduów. Ja jestem takim. Ty jesteś takim. Każdy z nas ma swój mózg. Swoją, a nie przechodnią obok. Więc rusz głową i włącz myślenie – jakie jest **MOJE** własne zdanie? I jeżeli odpowiesz sobie „Mam to w głębokim poważaniu”, to zapytaj się jeszcze raz: „Czemu mam to w głębokim poważaniu?”. Jeżeli sobie odpowiesz: „Bo tak”, to nie miej do nikogo pretensji, że jest jak jest, bo ktoś obok miał więcej ikry niż ty, żeby to zrobić. Jak sam po coś nie sięgniesz, to w życiu tego nie dostaniesz. Świat jest dla ludzi, którzy wiedzą, czego chcą. Napoleon powiedział kiedyś: „Człowiek, który

nie wie, że jest wielki, nigdy nie będzie wielki”.

Przestań więc mieć postawę konformistyczną i obwiniać innych za to, że jest jak jest. Nie chcę tu twierdzić, że w Polsce nie ma absurdów, bo one są. Ale podobne rzeczy są w innych krajach.

Twierdzą, że te absurdy dzieją się właśnie przez to, że nikt nie ma odwagi powiedzieć na serio, co o tym myśli. A jak się już ktoś taki zdarzy, że powie, to skończy on na słowach. Najlepiej nic nie mów. Rób.

I nie że „Rób to dla innych”. Rób to dla siebie. Dla swoich znajomych czy rodziny i dla siebie. Co Cię reszta obchodzi. Reszta będzie mówić, że robisz źle. Ale oni zawsze będą tak mówić. Bo oni nie umieją robić. A jak już osiągniesz to, co chcesz, to rozkoszuj się tym. Rozkoszuj się tym że to Ty jesteś na szczycie, a tamci na dole. Ci na dole, zawsze będą tam na dole, bo oni nie wiedzą, czego chcą, oni myślą mózgami przechodniów obok, czyli w efekcie nie myśli nikt.

Na koniec takie kilka zdań podsumowujących:

- Felieton ten nie ma na celu gadki: „Uwierz w siebie spełniaj marzenia” albo „Never say never” w stylu Justina Biebera. Ja się dawno przestałem oszukiwać, że zostanę gwiazdą rocka. Bozia nie obdarzyła mnie nawet słuchem muzycznym. Poważnie mówię: rób to, na czym się znasz. W innych dziedzinach najprawdopodobniej polegniesz.

- Najbardziej mnie zastanawia jedna sprawa: czy serio niektórzy są takimi matołami, czy po prostu myślą, że to zabawne? Bo ja nie rozumiem, co takie niektóre placyki zbaw, znaki drogowe, nowe ściany bloków zrobiły, że trzeba je dewastować? Nie tylko, że szkodzi się innym, ale i na tym się nie zyskuje. Jeżeli jesteś matołem lub udajesz... Skończ. Z Bogiem. Kazanie zakończone.

### Z kroniki policyjnej ZSŁ

Wojciech Gajda



**SENSACJA! Biuro  
Ochrony ZSŁ odkryło  
fabrykę ściąg!**

Niesamowitego odkrycia dokonał jeden z pracowników Biura Ochrony ZSŁ, który dostrzegł w podziemiach szkoły tajne przejście do... **wielkiej fabryki produkującej ściagi.** Jak do tej pory udało się ustalić, z usług nielegalnej firmy mogło korzystać nawet 99,9% uczniów. W sprawę mogą być zaangażowani pracownicy szkoły. Jak doniósł naszej redakcji jeden z informatorów, śledczy badający sprawę przesłuchają między innymi pracowników Biblioteki, w której rzekomo miała rozpocząć się ta działalność. Po oględzinach miejsca przestępstwa zabezpieczone zostały również dowody w postaci komputerów i drukarek. Dyrektor odmawia komentarza w tej sprawie, ale jak się dowiedzieliśmy – bierze pod uwagę możliwość unieważnienia wszelkich sprawdzianów. Tego jeszcze nie było!

## 42 Festiwal Małych Form Teatralnych

kastel

**Kulturalny się zrobiłem. Nie powiem, że nie.**

42 Festiwal Małych Form Teatralnych działa nieprzerwanie od 1969 roku. Jest organizowany przez Krakowskie Liceum numer II. Występują tam grupy artystyczne z różnych szkół, prezentując swoje umiejętności aktorskie i wykonawcze na deskach teatru Groteska. Festiwal ten trwa cztery dni, gdzie jeden dotyczy wierszy, recytacji i szeroko rozumianej poezji. Dwa dni to wystąpienia teatralne. I jak zazwyczaj to na festiwalach i podobnych imprezach bywa kończy się on wielką galą rozdania nagród.

Dane mi było się pojawić na I Dniu Sztuk i zobaczyć kilka przedstawień.

Ponieważ na co dzień chodzę w dresie, byłem zachwycony bliskością z korzeniami filmu (Bądź co bądź, film ma tam korzenie). W najczystszej postaci. Gdzie nazwiska nie są znane. Gdzie komercja nie ma znaczenia. Gdzie jedyne co się liczy to teatr. Aktor i widz. Ale starczy tej filozofii.

Miałem miejsce w pierwszym rzędzie. Ponieważ byłem spóźniony to oglądałem jedno przedstawienie od połowy. Nie wiem kim oni byli. Wy też byćście tego nie wiedzieli. Chodzi o to co grali, a grali niesamowicie.

Sztuka polegała na tym, że aktorzy ubrani wszyscy w ciemne stroje, odgrywali proste sceny z codziennego życia w rytm muzyki. Świetne było to, że tak samo jak ludzie życie były i sceny

smutne na przemian z wesołymi. Poruszyło mnie to do głębi, gdyż nie było tam dialogów. Liczyły się gesty, mimika, ruchy ciała. Grupa ta była ładnie skoordynowana i to było coś. Jednak zawaliли sobie jedną sprawą. Pokazali motyw śmierci wraz z motywem tytułowym „Requiem for a dream”. Ten motyw tytułowy jest świetny.



Wiem. Jednak pasował tam jak pięść do nosa.

Następnie był występ liceum XXV. Ci natomiast ambitnie wystawili, coś co miało być stricte związane z „Panem Tadeuszem” A. Mickiewicza. Około 20 osób wyszło na scenę ubranych w stroje baletnicy i raźnie zaczęli od recytowania fragmentu poematu (części z wesela Tadeusza i Zosi). Wyrecytowali 86 linijek. Za co mają dużego plusa, bo to kawał

ciężkiego tekstu i trzeba to zgrać, żeby 20 głosów mówiło jednocześnie. Jednak reżyser powinien się zastanowić nad własną rezygnacją, bo to było tak ambitne, że nawet on nie wiedział co chciał przekazać. Po recytacji, aktorzy odtańczyli fragment poloneza i z folii zrobili... przeplatankę. Na której rzucono czerwone światło i miało to być interpretacją narodowej flagi, która (przeplatanka z folii) miała symbolizować losy Polaków.

Ta...

Plus za recytacje, plus za „numer z folią”, ukrzyżować reżysera.

Grupa z LO II zagrała „Małego Księcia”. Jak nie wiecie co to, to przeczytajcie. Książkę był zagrany brawurowo! Ładne i utalentowane były tam aktorki. Nawet zachowali się tolerancyjnie i wystąpił czarnoskóry chłopak. Jednak, że zagrał on Próżnego, potraktowałem jako nietakt o zabarwieniu rasistowskim. Mniejsza oto. Kostiumy oraz charakteryzacja była niebanalna. LO II jako gospodarze pokazali nie byle jaką klasę, śmiało mogli zakończyć występ hasłem: „Tak to się robi!”

Ale, że jako uważam „Małego Księcia” za beznadziejną książkę, to powiem, że przyjemnie spędziłem czas oglądając ich grę. Występy które zobaczyłem, były warte tych 5 złotych za bilet.

PS. Z tego co słyszałem to w zeszłym roku było lepiej z występami. Mnie się podobało. Teatr to fajne miejsce. Powinno się je w miarę często odwiedzać.

## Festiwal Małych Form Teatralnych ZSŁ

kastel

**Jak co roku na dzień wagarowicza, pospolicie nazywanym pierwszym dniem wiosny, w naszej szkole odbyły się przedstawienia wystawiane przez różne klasy.**

Pokrótkę postaram się to wszystko opisać. Na deskach świetlicy informatycy wykazali się bardzo swoją humanistyczną stroną. Jak zapewne pamiętacie wygrała klasa, bodajże 1 eB, nie wiem, nie pamiętam ich, widziałem tylko ich zakończenie. Zatańczyli do YMCA w wykonaniu Village People. Było całkiem fajne, udane, nie ma co gadać - zwyciężyli. Pokonali klasę 2 iB i ich „The Wieśmina”, który cieszył się uznaniem publiki mimo tego, że trwał ponad 40 minut. Wszystko wina reżysera, którego najwidoczniej ciągnie do pełnometrażowych. Nie można nie wspomnieć o tym, że sztuka ta oprócz zaszczytnego drugiego miejsca, zgarnęła trzy wyróżnienia(scenariusz, postać sceniczna, pojedynek muzyczny). Wyróżnieniem którego nie udało im się zdobyć to najlepszy odtwórca dyr. Tadeusza Piskrowskiego, która przypadła Łukaszowi Bielowi z klasy 1 iA. Klasa która zajęła trzecie miejsce to... zajęła trzecie miejsce. Brawa dla nich.

Ponad to było przyzna wyróżnienie za prosto nazywając - najlepiej przebranego faceta – Michał Szewczyk z 1 iC.

Tak od siebie chciałem jeszcze wspomnieć o dwóch przedstawieniach. Klasa 3 iB, która bardzo fajne miała zagrane przedstawienie z strugaczką. Plus za odważne pozwolenie włączenia piły mechanicznej i dania jej do rąk Mietkowi (podobno w pierwszych rzędach było słychać modlitwy).

I do jeszcze jednej klasy, która odstawiła skecz znanej grupy kabaretowej. Co roku jest podobnie. ZANIECHAJCIE.

## Koncert Talentów ZSŁ

kastel

**Było mi dane widzieć pierwszą tylko część, czyli do przerwy. Jako, że mam okazję tworzyć w niezależnej szkolnej prasie, to mogę podzielić się swoimi opiniami oraz wrażeniami. Więc tak:**

**MATKO BOSKA! KTO TU JEST SZEFEEM?!**

Organizacja była fatalna. Czekając przed wejściem sali użyczonej przez Salezjan, gdzie miał się odbyć koncert, nagle został mi wciśnięty scenariusz techniczny (oczywiście miał się nijak do rzeczywistości), walkie-talkie (baterie się wyczerpały po 30 minutach)i słyszałem hasło „Synu, stań się reżyserem oświetlenia”.

- Spoko. – Odrzekłem.

Z góry widziałem świetnie całą scenę, a reżyserem oświetlenia był pewien ksiądz, który miał świetny słuch muzyczny i fachowo posuwał suwaki od lamp.

Na rozgrzewkę wystąpił zespół jazzowo-rockowy prof. Koszałki. Ponieważ lubię słuchać muzyki jazzowej, przypadło mi to do gustu. Chociaż, wiem że większości z was

to nie ruszyło. Występy uczniów zaczęły się od kapeli która zagrała „Sweet Home Alabama”. Cytrynki – no niestety. Nie popisaliście się i skaleczyliście jedną z moich ulubionych piosenek. Nie liczcie na pochwały.

Następnie wystąpili „Po prostu” z Klaudią Kruczek jako wokalistką. Cover O.N.A. był świetny. Publiczność chciała bis, który nie był już tak spektakularny. Zachowajmy dobre wspomnienia.

Zagrał nasz utalentowany „dżemowiec”, który gra na wszystkich większych imprezach Daniel. Jego umiejętności grania na gitarze znamy wszyscy, bardzo fajnie.

Po kapelach rockowych przyszedł czas na coś nowego – beatbox. Hubert Pięta –koleś któremu radość sprawia beatbox, nie robienie dobrze<sup>1</sup>. Jego występ był świetny, mniejszość szkolna (kobiety) dostała szału i żądała bisu. I tak oto go

<sup>1</sup> Dowcip związany z filmem promocyjnym Huberta

dostała. 2 minuty. Nieustanne plucie w mikrofon.

Potem był gość specjalny. Niestety nie pojawił się nikt znany szerokiej publice, tylko dwie solistki. Ładne i ambitne. Po nich wyszli na scenę „The Donors” (z ang. dawcy). Perkusista niestety się nie pojawił, ale się niepoddani i zagrali. Chyba death metal. Tak czy owak... Publika była tak zachwycona, że ich wynieśli na rękach. Dosłownie. Podobno w drugiej części się postarali bardziej, ale ja widziałem tylko pierwszą część, a wy jesteście tacy, że pamiętacie tylko najgorsze.

Pod koniec pierwszej części na scenie pojawił się zespół z Krzeszowic „The Oszoloms” z wokalem Marka Izdebskiego. Ich singiel „Agonia” pokazał reszcie jak należy robić muzykę. Niestety, chłopakom przerwali organizatorzy wyrzucając publikę z hasłem „Musicie się uczyć. Wio.”

No i warto pochwalić dwóch prowadzących. Całkiem dobre było rzucanie krakersami w widzów. ;)

Pomysł koncertu był ekstra, takie imprezy cieszą się popularnością. No ale trzeba dać bardziej kompetentnych ludzi, bo organizacja była ledwo –ledwo.



## Strefa Filmu

kastel

### „Hancock”

„Siema! Jestem antybohaterem.” Takim tekstem powinien się zaczynać ten film. Bo jak inaczej nazwać bohatera, który swoimi mocami czyni dobro, ale się nie przejmując tym że łapiąc bandytów dewastuje całe miasto? Bo w gruncie rzeczy Hancock nie jest zły, więc nie można go nazwać czarnym charakterem. On po prostu wyznaje zasadę „po trupach do celu”.

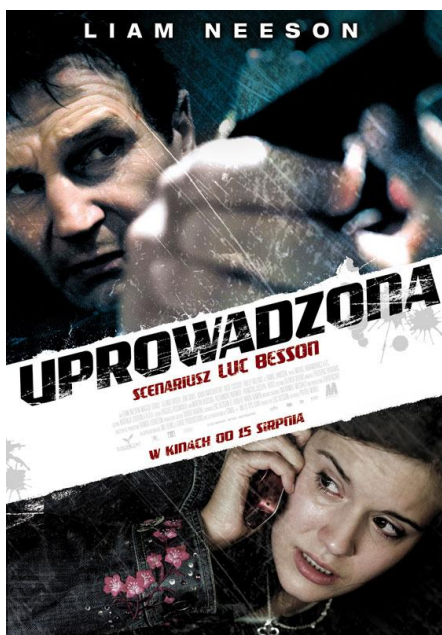
Historia ta jest dość szablonowa – główny bohater musi dotknąć dna, aby móc się od niego odbić, przeżyć przemianę i stać się idolem.

Fabula: Hancock ma super moce, a nie spadł z Kryptonu. Tak więc jak tylko może służy mieszkańcom miasta i przy okazji chce dowiedzieć kim jest.

Pod względami technicznymi. Will Smith, który gra tam tytułową postać, zagrał tak jak zwykle, czyli dobrze, na swoim poziomie. Ja tego aktora bardzo uwielbiam więc było dobrze.

Asystująca mu na planie Charlize Theron nie popisała się umiejętnościami. Z resztą mało kiedy udawało się jej popisać. Mimo to została nominowana do „Saturna” za tą rolę. Mnie się podobała w kilku scenach. Nic poza tym.

Film ogólnie bym polecił, ze względu na Will Smitha i ze względu na to że jest to film o super-bohaterach. A takie są najlepsze.



### „Uprowadzona”

Córusia Tatusia zostaje uprowadzona. Co robi Tatus? Jedzie ją ratować i przy okazji rozwalić bardzo dużo złych Albańczyków, Turków. Brzmi tandetnie? Uwierzcie, że tak nie jest.

Genialnie skonstruowany scenariusz przez mistrza gatunku Luca Bessona i sceny w których Liam Nesson pozbywa zębów kolejnych handlarzy kobietami jest naprawdę godne uwagi. W szczególności, że film przeszedł bez większej promocji.

Jedynym minusem jest to, że w rolę Matki Córusi wpakowali Famke Janssen i to że Liam Nesson przez 96-minutowy film, ani razu nie przestał marszczyć czoła. Ogólnie świat handlu kobietami został przedstawiony całkiem realnie. W końcu francuskie kino. Dużo nie głupiej strzelaniny i mordo-bicia. Polecam gorąco fanom Luca Bessona, wy się nie zawiedziecie. Reszta nie zrozumie.



## Podsumowanie sezonu Gortata

Michał Jazowski

Nastał maj, a więc w NBA króluje jedna z najciekawszych serii Playoffs ostatnich lat (dla takich meczy warto wstawać o 2-3 nad ranem – naprawdę).

Maj to również dobry okres na podsumowanie sezonu zasadniczego. Warto takie podsumowanie uczynić przez pryzmat naszego jedyne go rodaka w NBA - Marcina Gortata, gdyż były to dla niego jedne z najważniejszych miesięcy w całej karierze.

Gortat pierwsze 25 meczy sezonu zagrał w barwach Orlando Magic, jako zmiennik Dwighta Howarda, najlepszego centra ligi, który jest największą gwiazdą „Magików”. Polak, spędzając kolejne miesiące przy gwiazdorze, znalazł się w martwym punkcie swojej kariery. Bez cennych minut na parkiecie nie zdobywał doświadczenia i nie rozwijał się. Jednak ten stan rzeczy zmienił się już 19. grudnia.

Wtedy Gortat wraz z Michaellem Pietrusiem i Vincem Carterem przeniósł się z Florydy do słonecznej Arizony. W Phoenix Suns Marcin wyszedł z cienia potężnych barków Howarda i pokazał, na co go stać. Szybko zaaklimatyzował się w zespole (Robin Lopez stwierdził, że Gortat jest mu jak brat) oraz znalazł wspólny język z jednym z najlepszych rozgrywających NBA - Stevem Nashem. Z meczu na mecz stawał się coraz lepszy, spędzał coraz więcej minut na parkiecie, zbierał coraz więcej piłek, zdobywał coraz więcej punktów. Z podziwem patrzyłem, gdy przeciwko najlepszym defensywom ligi notuje świetne wyniki (19 punktów i 17 zbiórek przeciwko Boston Celtics). Zresztą statystyki mówią same za siebie, gdyż Gortat w całym sezonie otarł się o duble-duble - 13 punktów, 9,3 zbiórki, co wyśmienicie rokuje na przyszłość. Jeśli Marcin dalej będzie tyle pracował, wkładał w to, co robi tyle woli walki i serca, może pomóc „Słońcom” dostać się do fazy Playoffs w następnym sezonie.

## Owca, dłoń i stary regiment robotów: Milczenie przerwała jedna z owiec

Marcin Kapusta, 4 eD

Zwycięski tekst w Festiwalu „Magia i Miecz” 2011

Był ponury, deszczowy wieczór. Wilczy, p.o. kosmicznego komisarza, nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Wysłany w zastępstwie za jednego z kolegów, myślał, że wszystko potoczy się jak na kolejnej rutynowej misji. Codzienne patrolowanie pola ze zmutowanymi genetycznie marchewkami zmieniło się dopiero wtedy, kiedy został potrącony przez przebiegającego półnagiego osobnika płci męskiej. Nic nie byłoby w tym dziwnego, gdyby ów człowiek nie dzierżył w dłoni dłoni. Ociekający krwią kikut wyglądał na świeżo przyrządzony za pomocą toporka albo równie ostrego narzędzia. Wilczy postanowił ruszyć w pogoń, nie mając pojęcia, co go czeka. Niestety, komisarz nie mógł aktualnie pochwalić się dobrą kondycją...

...i tak utknął na polu pełnym owiec. Z trudem ukrywając strach przed puchatymi stworzeniami, starał się nie dotknąć żadnego z nich. Owce wręcz przeciwnie – zainteresowały się nowo przybyłym, zbliżając się coraz bardziej do Wilczego, którego zmartwieniem nie był już oddalający się tajemniczy mężczyzna, ale przetrwanie wśród roślinożernych zwierząt. Przerazenie komisarza sięgnęło zenitu, kiedy jedna ze znienawidzonych kreatur zbliżyła się, dzierżąc w pyszczku zakrwawioną dłoń pozbawioną paznokci (tajemnica ich pozbawienia przedstawiała się nadzwyczajnie naturalnie; naturalnie właściciel smakował w pożeraniu wytworów własnego naskórka). Wilczy od razu przypomniał sobie o ściganym. Zdecydował rzucić się i w rezultacie rzucił się na owcę, a rzucając się tak był tym pochłonięty, że nie zwracając uwagi na technikę rzucania, rzucił się prosto w błoto. Prawdę mówiąc, zabrakło mu kilku centymetrów do pochwycenia celu, który wystraszony takim obrotem sprawy, upuścił zdobycz prosto na głowę Wilczego i pędem puścił się przed siebie (wycierając po drodze kopytko o nowiutki kombinezon komisarza). W tym samym momencie odezwał się kobiecy głos w długo-falówce na ramieniu jedyne go człowieka wśród zgrai owiec:

– 39628 zgłosz się.

– 39628 zgłaszam się – odpowiedział, niewyraźnie wymawiając cyferki.

– Dostaliśmy właśnie zgłoszenie o bójce, która toczyła się jakiś czas temu, niedaleko pola ze zmutowanymi genetycznie pomidorami. Podobno jakiś bezręki koleś napadł na armię staruszek, chcąc je okraść, i został pobity. Ledwo oddycha. Mógłbyś to sprawdzić? – oznajmiła.

– Jasne.

Wilczy westchnął. Wiedział, co to oznacza. Regiment robotów, potocznie nazywany armią staruszek. Najlepiej nadawał się do pracy na polach uprawnych. Uzbrojony w widły, kosy i tym podobne narzędzia, był jednym z najbardziej wadliwych skupisk robotów we wszechświecie, między innymi ze względu na datę produkcji, która zahaczała o koniec wieku dziewiętnastego. Na bunty robotów szczególnie skarżył się właściciel farmy zmutowanych pomidorów, więc to on musiał zgłosić bójkę. Staruszki często odmawiały współpracy, tłumacząc się łamaniem w serwomechanizmach; zdarzało im się nawet atakować przypadkowych przechodniów, broniąc terenu, którego później nie chciały opuścić. Przynosiły sobie leżanki, koce i coś do naoliwienia, oczekując, że ich posiadacz wygłosi stosowne przemówienie, w którym znalazłyby się słowa podzięków za dowodzenie tak oddanymi robotami.

Ale co zrobił ten bezręki człowiek, że sprowokował armię staruszek do pobicia? I co on tam w ogóle robił? Dokąd uciekał? P.o. komisarza, Wilczy, skierował się na znajdującą się o dwa kilometry farmę pomidorów, zmutowanych oczywiście. W kilka sekund był na miejscu. Jak on to zrobił? Sam nie wiem, ale na pewno bardzo musiały mu w tym pomóc zamontowane z tyłu kombinezonu silniki rakietowe.

Właściciel farmy stał w drzwiach domostwa, wyszarpując sobie włosy z głowy. Wilczy zdążył na czas, gdyż farmerowi nie zostało ich już zbyt dużo. Wokół biegały i przeklinały jak szalone roboty-staruszki. Nieopodal w trawie leżało ciało. Komisarz zbliżył się. Przed zorientowaniem się, z kim ma do czynienia, wyjął z kieszeni dłoń, którą uprzednio schował do plastikowej torby próżniowej. Ukłękął i precyzyjnie zbliżył dłoń do zasklepionej już rany poniżej łokcia. Pasowała. Wilczy poczuł się uszczęśliwiony; w końcu zaczęło się układać po jego myśli. Teraz mógł się przyjrzeć reszcie ciała. Nogi jak nogi, odziane w czarne, szeleszczące spodnie... no, i właśnie oprócz tych spodni i butów nie dało się dostrzec żadnego ubrania. Wilczy skierował wzrok na wyższe partie – ładnie zbudowany tors, jednej ręki jak nie było, tak nie ma, twarz całkiem ładna... Musiał być całkiem młody... Komisarz odwrócił głowę. Przylapał się na niestosownych myślach. Co on w ogóle sobie



myślał? Spojrzał w stronę właściciela farmy, chcąc przeprowadzić z nim rozmowę na temat tego, co się stało, ale właściciel zniknął! Prawdopodobnie, uspokojony, widząc komisarza na miejscu, udał się do chatki na spoczynek. Armia staruszek również całkiem straciła zainteresowanie ciałem leżącym w trawie i wróciła do narzekań „oj, jak ich to nie łamie po tych serwomechanizmach!”.

Wilczy podniósł ciało młodzieńca, który do tej pory nie odzyskał przytomności. Komisarz przystąpił do reanimacji. Zdjął kombinezon, zostając jedynie w bokserkach, i założył go na młodzieńca. Do kombinezonu wetknął również odciętą dłoń. Podpiął panel sterowniczy, wystukując skomplikowaną kombinację cyfr, która spowodowała, że po kilku efektownych wybuchach i świetlnej feerii kombinezon zaczął się ruszać. Oczywiście, nie sam kombinezon, a człowiek, znajdujący się w środku. Zabieg odbył się bez komplikacji. Młodzieniec żył i właśnie na oczach komisarza, czego Wilczy nie przewidział, korzystając z udogodnień kombinezonu oddalał się za horyzont.

Na szczęście dla komisarza deszcz przestał padać.

Stojąc tak w samych bokserkach i nie wiedząc, co zrobić, Wilczy zaczął się zastanawiać nad swoim życiem...

Wrócił jednakowoż na posterunek. Zabrało mu to kilka dni, a może tygodni, ale nic się podczas nich ciekawego nie działo – pomijając staruszki, które zbulwersowane ubiorem przedstawiciela kosmicznej policji, a raczej jego brakiem, zaczęły rzucać pomidorami wielkości dawnego arbuza\* w Wilczego; a także rewolucję w więzieniu, w którą wciągnięto naszego bohatera, uznając go za jednego z przywódców; oraz deszcz meteorytów, siejący spustoszenie na wszystkich polach uprawnych (zaciągnięto wtedy Wilczego do ochotniczej straży meteorytowej), tak więc nie odczuwam potrzeby opisywania tego tutaj...

Po zdaniu raportu z pościgu i kradzieży kombinezonu (tak, najłatwiejsze wytłumaczenie, niech ktoś spróbuje zaprzeczyć!) Wilczy został wysłany na przymusowy urlop wypoczynkowy. Dostał od komisariatu cały tydzień wolnego, za który w całości miało zapłacić państwo.

Warunki atmosferyczne poprawiły się. Deszcz meteorytów przestał pustoszyć planetę i można było już bezpiecznie wyjść z domów, bunkrów, itp. Mijał przedostatni dzień urlopu Wilczego, który wygrzewał się właśnie na jednej z nadmorskich plaż. Miał do siebie pretensje, że przez ten czas nie zrobił nic konstruktywnego, nawet plany poprawy kondycji spełzły na niczym. Nadszedł wieczór. Wilczy zjadł ze smakiem kolację. Szykując się do spania, zauważył kartkę, na którą wcześniej nie zwrócił uwagi. Okazała się awizem. Jak widać, poczta, chyba od wieków, nie mogła przynieść paczki własnoręcznie, odejmując sobie pracy kartkami papieru. Wilczy mimo wszystko z uśmiechem ruszył do najbliższej placówki. Wiedział, co mogło znajdować się w paczce. Nie tak dawno wygrał na internetowej giełdzie rzeczy używanych nowiutki toster. Marzył o przyrządzeniu grzanek. Postanowił, że będzie je jadł codziennie.

Z uśmiechem na twarzy, ogłosił swoje przybycie pani obsługującej przychodzące paczki głośnym „dzień dobry”. W odpowiedzi kobieta wysunęła do niego rękę, chcąc potwierdzić tożsamość przybyłego.

Wilczy wręczył dowód osobisty wraz z awizo. Po chwili niósł paczkę do domku wczasowego. „W ostatni dzień urlopu też można zjeść coś dobrego” – pomyślał o grzankach i, nie zastanawiając się dłużej, przyspieszył kroku. Dotarł do mieszkania i rzucił paczkę na stół. Rozdarł papier tradycyjną metodą osoby, która się spieszy albo nie ma pod ręką noża. Uśmiech spełznął z jego twarzy, gdy zobaczył, że zamiast nowego tosteru w pudełku leżały jakieś błyszczące łachy. Najpierw pomyślał, że sprzedawca sprzętu zrobił go w parzystokopytnego, ale kiedy zaczął rozwijać pakunek, zrozumiał, co było w środku. W wyciągniętych dłoniach trzymał kombinezon ze swojej ostatniej misji. Myślał, że już go nigdy nie zobaczy! Z pakunku wysunęła się jeszcze zapisana ładnym pismem kartka. Zaczął czytać:

*„Szanowny Panie, odsyłam Panu kombinezon, który bardzo mi się przydał. Wygląda teraz jak nowy, kazałem służącym zająć się jego naprawą. Dziękuję również za uratowanie życia, bardzo potrzebnego w dzisiejszych czasach. Ręka również się przyda. Co prawda nie ta, włożona do środka kombinezonu, ale na jej podstawie udało się moim lekarzom złożyć podobną, elektroniczną (zastanawiam się nad ucięciem drugiej, a i wiadomo czego jeszcze?!). Dziękuję jeszcze raz i chciałbym Pana zaprosić na spotkanie. Proszę wyznaczyć termin. Jestem samotnym człowiekiem i dla Wybawcy zawsze znajduję czas.”*

Pod treścią listu był jeszcze podpis. Wilczy znowu musiał zacząć myśleć...

\* arbuz – jadalna roślina, spożywana na przełomie XX i XXI w.

## ZSŁnews

Wojciech Gajda

**Ja to mam przegwizdane, spokojnie od kilku godzin odświeżam sobie Fejsbuka, a tu nagle muszę przerwać ten proceder specjalnie na czas przekazania Wam najświeższych, naj(nie)istotniejszych i najbardziej (nie)rzetelnych informacji z życia szkoły.**

W dodatku za darmo. To się nazywa być bohaterem tragicznym, o czym zielonego pojęcia nie ma Antygoną. Ale to chyba normalne – im bliżej wakacji, tym mniej cokolwiek się chce. Zwłaszcza, jak się jest „informatykiem” i z natury chęć ruszenia tyłka sprzed monitora nadciąga tylko w przypadku bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, bądź potrzeby fizjologicznej. Często do tej pory słyszałem, że jestem strasznie narcystyczny i zawsze zastanawiałem się, o co chodzi autorom tych wypowiedzi... teraz już chyba wiem. Jak zacznę już o sobie pisać, to końca temu nie widać, ale w sumie to chyba zaszczyt poczytać o kimś tak wybitnym jak ja, nie? No dobra, to o sobie napiszę osobny artykuł (albo wydam nawet książkę – szłaby jak świeże bułeczki), a teraz przejdę już do najnowszych newsów w ZSŁnews. Znaczą się, za chwilę... Bo teraz jeszcze zapytam, czy nie zastanawialiście się, dlaczego w tym dziale publikowane są wymyślone informacje? Odpowiedź jest prosta: w Łączności za mało się dzieje, więc nie ma o czym pisać. Bo „Łączność to przyszłość” i tu trzeba się trzeba uczyć. I „nie ma lipy”.

## SKANDALICZNIE NISKA FREKWENCJA

Jak doniósł nam Łącznościowy Urząd Statystyczny po przerwie świątecznej do szkoły wróciło zaledwie 45% uczniów. W stan gotowości postawiono wszystkie służby, aby wyjaśnić tajemniczą zagadkę związaną z przyczynami tak niskiej frekwencji. Podczas ciężkich prac całej załogi pedagogicznej i ekip sprząających, moja skromna osoba już dawno rozwikłała zagadkę. Połowa z nieobecnych nie dotarła do szkoły z powodu przejedzenia i przepicia – zbyt dosłownie wzięli sobie do serca słowa księży, by świętować zmartwychwstanie Chrystusa. Niefrasobliwością wykazała się też osoba, która zadecydowała o tak długiej przerwie – gdyby odpuścić sobie trzy dni szkoły między świętami, a weekendem majowym, to osoby, które nie są maturzystami, mogą mieć 18 dni wolnego. No i pewnie druga połowa nieobecnych tak też właśnie ma. Co się dziwić? Jak taki „informatyk” zacznie w coś grać, to w ciągu kilku dni wpada w taki trans, że jak się uda, to być może pojawią się na rozpoczęciu przyszłego roku szkolnego. Łączę się z nieobecnymi „w bulu i nadziei”, że wrócą.

Dobra, wystarczy tych newsów (tego newsa?). Kobieta co drugi dzień może mówić, że boli ją głowa, to ja też raz na jakiś czas mogę powiedzieć, że mam migrenę i nie mam ochoty... Mogę? Mogę. Ahoj!

## VIII Noc Muzeów

kastel

**Pierwszy raz brałem udział w tej akcji.**

Słyszałem o niej wcześniej i wiem, że cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców Krakowa, ale chodzenie do muzeów? Nadobowiązkowo? Boże, uchwaj! Takie myślenie miałem do nocy 20/21 maja 2011. Zwiedzanie wystawy wcale nie okazało się tak straszne. Udało nam się zebrać grupkę znajomych, bo jest to oczywiste, że samemu to tak dziwnie, nudno i bez sensu. Tak więc, około godziny 19.00, spotykamy się „pod Adasem” i... właśnie. Na płycie Rynku Głównego staliśmy ponad 3h, a stalibyśmy dużo, dużo dłużej, gdyby nie udało nam się wślizgnąć do podziemi sukiennic po znajomości. Wystawa o średniowiecznym Krakowie w podziemiach była nawet ciekawa, w szczególności, że zwykłe eksponaty połączono z nowoczesnymi multimediami. Dla bardziej spragnionych kultury w każdy poniedziałek, wejście pod Sukiennice jest darmowe. Reszty muzeów nie udało nam się zwiedzić, ponieważ jak już wspominałem staliśmy bardzo długo.

Podsumowując:

SPORA(!) kolejka do tego muzeum, była czadowym miejscem do poplotkowania ze znajomymi, zawarcia nowych znajomości, typowego dla Polaków narzekania i picia darmowej kawy, którą rozdawano stojącym. Z tego co udało mi się dowiedzieć, to w innych miejscach było całkiem podobnie, ale było warto. Powtarzam to miliard razy. Każdy powód jest dobry do wyłączenia

komputera i wyjścia z domu.

Więcej krakowskich nocy na:

[www.krakowskienoc.pl](http://www.krakowskienoc.pl)





# Robert - The Gangsta

## Odcinek 4: Poniedziałek (1/2)

Hubert Pięta

### **W poprzednim odcinku:**

Nasz Robert, obudziwszy się po sobocie wspominał swój dziwny sen, który zaczął się powoli spełniać przez niedzielę. W tym dniu nie działo się zbyt wiele. Karl poprosił go o towarzystwo podczas wycieczki do kościoła, jednak nasz bohater wpadł do kanalizacji.

Ciemność.

Cisza.

Jednostajne pikanie.

-No obudź się frajerze!

Po tej komendzie Robert posłusznie otworzył oczy. Zobaczył stojących przed nim Toma i Ray'a, starych kumpli. Jeden trzymał w ręce jeszcze lśniącego, oplecionego różową wstążką glocka w wersji „18”, drugi małe pudełeczko z napisem „9 mm, 200 bullet's”. Po prostu stali i się uśmiechali.

-Heh, świetnie wyglądasz w tym szlafrocuku, misiaczku... – rzekł Ray.

Robert leżał w szpitalu po tym, jak wpadł do studzienki kanalizacyjnej. I chyba nawet stracił przytomność, bo ostatnie co pamiętał, to wielki smród ścieków. Prezenty przyjął z wielkim zadowoleniem, ponieważ kumple od razu mu uświadomili fakt, że jego stara broń popłynęła razem z resztą gów... ścieków. Jednak bohater nie zdołał się nacieszyć nowym nabytkiem. Ponownie stracił przytomność.

Ciemność.

Cisza.

Biały pokój.

Jaskrawa, świeżo położona biała farba wali mocno po oczach. Nagle przemawia głos, jednak nie widać jego właściciela.

-Robercie, pozwól, że coś ci powiem.

-Ale gdzie ja jes...

-Zdradzę ci coś, co może odmienić twoje życie.

-Ale o co cho...

-To, co teraz ci przekażę, zmieni twoje postrzeganie.

-Ale kim ty jest...

-Zamkniesz się wreszcie?

Robert się spieszył.

-Ekhm... Przez ostatnie dni troszkę nabroiłeś, względem siebie i względem innych. Wiem, że jesteś pro madafaka shizzle da nizzle gangsta, ale już czas, aby zejść na odpowiednią ścieżkę. Wczoraj miałeś wypadek. I to jest właśnie początek złych wydarzeń. Możesz być pewien, że za chwilę będziesz miał problemy przez coś naprawdę dużego. Potem będzie coraz gorzej. Nie będzie ci w stanie nikt pomóc, nawet twoja rodzina i przyjaciele. I to się może bardzo źle skończyć. Tyle ci na razie wystarczy. No to, jak to mówią, dant brejk ya niggazzz nek, G!

Walnięcie.

Ciemność.

Krzyk.



Ciąg na następnej stronie...

Nad Robertem, trzymając go za szyję, pochyla się czarny jak smoła facet, o budowie ciała zbliżonej do goryla. Widać, że jest mocno wkurzony. Za nim stoi Samantha, lekko zapłakana z kawałkiem kurczaka w ręce, chyba na pocieszenie.

-Ona. Moja. Ty nie mieć prawa!!!

Walnięcie.

Kilkusekundowa ciemność.

Powrót do rzeczywistości.

Robert tym razem leży na podłodze z podbitym okiem. Samantha wybiegła z płaczem z pokoju szpitalnego, goryl stoi dwa metry dalej i złowrogo rozgląda się po pokoju. W końcu jego oczy zatrzymały się na pobliskim taborecie, który chwilę potem zaczął niespodziewanie lecieć w stronę naszego bohatera.

Dźwięk łamanego drewna na głowie.

Ponownie jasny pokój. Przemawia głos.

Pamiętaj.

Nikt ci nie pomoże.

Jesteś zdany na siebie.

Od ciebie zależy, co się dalej stanie.

Otwarcie oczu.

Robert z wielkim piszczeniem w głowie i mocno rozmazanym widokiem czołga się po podłodze. Przed nim leży, wydawać by się mogło, jego nowy prezent, glock 18. Spadł najprawdopodobniej ze stołu. Jednak Robercik nie jest pewien, czy to aby na pewno spluwa. Lecz widok zmierzającego w jego kierunku wielkiego, czarnego goryla spowodował instynktowne chwycenie za przedmiot i wymierzenie w ogromną sylwetkę napastnika...

Gazetka szkolna ZSŁ *Margines*

Nakład własny

**Redakcja w składzie:**

Paweł Kastelik

Wojciech Gajda

Hubert Pięta

Piotr Jeziorek

Damian Konieczny

Ryszard Czernecki



**Opieka/konsultacja/korekta:**

mgr Bogusław Bogusz

**e-mail:** [zslmargins@o2.pl](mailto:zslmargins@o2.pl)

[http://www.tl.krakow.pl/o\\_szkole/media\\_szkoln e/gazetka\\_\\_margins/](http://www.tl.krakow.pl/o_szkole/media_szkoln e/gazetka__margins/)

**!UWAGA CZYTELNICY!**

Szukamy osoby na stanowisko:

**Dziennikarz/Reporter**

Praca polega na napisaniu artykułu, na dowolny temat.

Za każdy opublikowany artykuł płacimy wysoką nadprogramową oceną z języka polskiego.

Szczegóły w gabinecie polonistycznym u

mgr Bogusława Bogusza.

Nie czekaj! Zgłoś się już dziś!

## Humor (z) matur

Kochanowski ukończył szkołę ksiąg zakazanych.

Cały czas był politeizm, ale był bóg, który najwięcej panował.

Stary diabeł Krętacz uczy młodego Piołuna zwiedzania ludzi.

Jagna była uzależniona od potrzeb naturalnych.

Chłopi nie zajmowali się segregacją jabłek tylko ich pożeraniem.

Wokulski utworzył własną działalność gospodarczą – sklep. Wokulski prowadząc sklep, wspierał względy gospodarcze Warszawy.

W okresie renesansu Jan Kochanowski zawarł przymierze z wsią, przedstawił jej pozytywny obraz w swojej twórczości.

W Soplicowie wisiał stary obraz, który wybijał Mazurka Dąbrowskiego.

Jacek jest bohaterem tragicznym – traci obecne życie i musi żyć, nie ukazując wizerunku swojemu synowi.

„Treny” nie ukazują cierpienia, jakie dostąpił ojciec.

Miasta są pełne biedy, ludzi, którzy ledwo kończą koniec z końcem.

Ludzie, którzy gardzą innymi ze względów finansowych, są chłamek intelektualnym.